

POLICHROMIA NA STRYCHU

Ziemia Chełmińska obfituje w liczne zabytki architektury średniowiecznej. W jej wsiach odnajdujemy często charakterystyczne kościółki, budowane z kamienia polnego lub cegły od schyłku XIII w. aż po pierwsze lata XV — ściśle do chwili klęski pod Grunwaldem, gdyż później — aż do ostatecznego przyłączenia tych ziem do Korony — ruch budowlany niemal całkowicie zamiera.

Kościółki te, w większości ograbione, a często nawet spalone w czasie wojen XV w. (zwłaszcza podczas wojny trzydziestoletniej), po raz drugi stają się pastwą grabieży w latach szwedzkiego potopu, toteż do dnia dzisiejszego zachowały się tylko nieliczne fragmenty dawnych wystrojów. Miejsce gotyckich zajęły renesansowe i barokowe ołtarze, ambony, chrzcielnice, ławy. Stare malowidła po większej części zostały zatynkowane i tylko w kilku miejscowościach (np. w Okoninie pod Grudziądem) odsłonięto je w ciągu ostatnich lat.

Zasadniczym przemianom uległo też ukształtowanie wnętrza: tylko nieliczne kościółki Ziemi Chełmińskiej posiadały sklepienia, i to co najwyżej w prezbiteriach i pomniejszych pomieszczeniach, natomiast nawy nie posiadały sklepień w ogóle. Dziś wnętrza kościołów nakrywają stropy płaskie lub belkowane (wydaje się, że najstarsze pochodzą z XVI w.) albo pozorne sklepienia kolebkowe (pozorne — gdyż wykonane z desek).

Jak wyglądały pierwotnie?

Odpowiedź na to pytanie jest trudna, a komplikuje się do dokładnym obejrzeniu kościoła parafialnego w wiosce Zielen leżącej w pół drogi między Kowalewem i Wąbrzeźnem.

Kościół prezentuje odmianę „bogatszą” typowego gotyckiego kościołka wiejskiego na Pomorzu, posiada bowiem wydzielone, węższe od nawy prezbiterium i wieżę od zachodu, podczas gdy typ podstawowy to kościół jednoprzestrzenny, tzw. salowy, gdzie do prostokątnej budowli przylega jedynie nieodzowna, zawsze po stronie

północnej umieszczana zakrystia, a ponadto często również wieża. Wydaje się jednak, że i kościół w Zieleni w swej najstarszej fazie miał układ salowy, a prezbiterium zostało dodane później, może jeszcze u schyłku XVI w., może w pierwszych latach następnego stulecia. O nierównoczesności obu członów wydadają się świadczyć różnice w fakturze ścian. Nawa mianowicie ma bardzo regularny układ: dolna część ścian jest murowana z granitowych głazów, górna z cegły. Prezbiterium ma układ mieszany: kamienie występują na przemian z cegłą, ponadto u podstawy ścian widoczny jest zaznaczony uskokiem cokół, którego z kolei brak w nawie.

Wnętrze nakrywają stropy: w prezbiterium płaski, w nawie belkowany, jedynie w zakrystii znajdujemy sklepienie krzyżowo-żebrowe. Z jakiego czasu pochodzą owe stropy? Być może z połowy XVII wieku, z tego bowiem czasu pochodzi ołtarz główny.

Jeżeli jednak wyjdziemy na strych nad nawą, ogarnie nas zdumienie. Oto na obu ścianach szczytowych — zachodniej przylegającej do wieży, oraz wschodniej, która wznosi się ponad łukiem tęczowym, dostrzeżemy stosunkowo dobrze zachowaną polichromię, którą jedynie częściowo przysłaniają belki obecnego wiązania dachowego.

Na szczycie zachodnim występuje tylko ornament w postaci bujnych splotów roślinnych. Na szczycie wschodnim mamy przedstawienia figuralne: jego płaszczyznę dzielą trzy płytkie wnęki, z których środkowa jest szersza i wyższa od bocznych. W tej wnęce środkowej umieszczono grupę Ukrzyżowania. Po lewej stronie znajdujemy wyobrażenia św. Marii Magdaleny; można ją rozpoznać po bogatym stroju oraz po puszcze z wonnościami, którą niesie na rękach. Po stronie prawej św. Krzysztof, krępy brodacz oparty na kosturze, przenosi przez wodę Dzieciątka siedzące mu na ramieniu.

Koloryt świeży, ale niezbyt urozmaico-



Widok kościoła w Zieleni (pow. Wąbrzeźno)

ny: dominuje zieleń (czyżby nomen — omen?), kontur prowadzony jest czernią, poza tym występuje ugięty zastępujący czerwień. Rysunek śmiały, zdecydowany, charakteryzujący sprawnego malarza. Ujęcie zasadniczo linearne, kształtuje jednak tak sylwetki, że stwarza wrażenie przestrzenności. Mimo pewnych uszkodzeń, szczególnie w twarzach, ujmuje sposób ukazywania rysów postaci, jakieś spokojne, klasyczne niemal piękno, co przejawia się szczególnie mocno w głowie św. Jana Ew. w grupie Ukrzyżowania. Św. Maria Magdalena przedstawiona jest, zgodnie z obyczajem, jako niewiasta strojna: posiada więc suknię o sutym ... dekolcie i rozszerzających się lejkowato rękawach oraz narzucony na ramiona płaszcz spięty na piersiach wydatną klamrą w kształcie rozety.

Jak datować polichromię w Zieleni? Dotychczasowa literatura przyjmowała dość zgodnie opinię Heisego, autora pierwszej inwentaryzacji zabytków tego obszaru, odnoszącego malowidła do pierwszej połowy XIV w. Ostatnio jednak dały się słyszeć głosy, że jest ona o wiele późniejsza i że należy do okresu schyłku gotyku.

Po dokładniejszej analizie, po porównaniu z malarstwem, iluminacjami i rysunkami czeskimi XIV w. postanowiliśmy z mgr Marianem Korneckim, z którym wspólnie opracowaliśmy katalog zabytków powiatu wąbrzeskiego, utrzymać datowanie na wiek XIV. Precyzyjniej można by nawet określić czas powstania na trzecią ćwierć tego wieku, a ostrożniej powiedzieć: jego druga połowa.

Na takie datowanie wpływa przede wszystkim porównanie kostiumu św. Marii Magdaleny (inne bowiem postacie posiadają szaty można by rzec „ponadczasowe”) z licznymi szczególnie w czeskim malarstwie miniatorskim przedstawieniami strojnych dam z połowy XIV stulecia. Przemawia za nim również sposób przedstawienia głowy św. Jana Ewangelisty oraz Chrystusa, przy czym zwraca uwagę fakt zawiązania perizonium na biodrach Ukrzyżowanego w wydatny węzeł — otóż przez cały wiek XV i co najmniej pierwszą połowę XVI perizonia tylko wyjątkowo posiadają taki na boku zawiązany węzeł, pojawia się on ponownie dopiero w epoce wczesnego baroku. I jeszcze jedno: dlaczego analogie trafiają



Fragmenty polichromii w kościele w Zieleni

się w malarstwie czeskim? Rzecz da się łatwo wyjaśnić: za czasów Karola IV dwór praski staje się europejskim centrum kulturalnym, a państwo krzyżackie, pozostając w bliskich stosunkach z cesarzem, obficie czerpało ze zdobyczy sztuki czeskiej, o czym świadczą zachowane na Pomorzu zabytki malarstwa i rzeźby.

Teraz powróćmy do pytania: jak wyglądało pierwotne wnętrze kościoła w Zieleni? W jaki sposób znajdująca się dziś na strychu polichromia, przysłonięta ponadto gęstymi krzyżownicami wiązania dachowego, była „do oglądania”? Są dwie możliwości.

Pierwsza to zastosowanie otwartej więźby dachowej. Takie otwarte więźby dość powszechnie występują w architekturze angielskiej. W wiejskich kościółkach pod Oxfordem miałem możliwość oglądania malowideł średniowiecznych, podobnie jak w Zieleni umieszczonych na ścianach szczytowych nawy.

Druga możliwość to stosowanie wysoko uniesionego pozornego sklepienia kolebkowego. Sklepienie takie, oczywiście nie pochodzące z epoki gotyckiej, znajduje się w pobliskim kościele w Nowej Wsi Królewskiej. W obu wypadkach wiązanie

dachowe musiało się ograniczać do pochylonych krokwi wiązanych wzdłużnie belkami, brak było natomiast umocnień pionowych (tzw. więźba storczykowa), które dziś uchodzą za typowe rozwiązania gotyckie. Oczywiście więźby takie stosowano istotnie w epoce gotyckiej powszechnie, ale w obiektach dużych i posiadających sklepienia.

Osobiście sędzę, że w Zieleni, podobnie jak i w innych wiejskich kościołach tego czasu, stosowano raczej pozorne sklepienia kolebkowe. Polichromie na strychu zachowały się zresztą nie tylko w Zieleni — znajdziemy je również m. in. w sąsiednim Okoninie, w Marwicach pod Gorzowem Wielkopolskim oraz Małujowicach pod Brzegiem. Szczególnie w tym ostatnim kościele, słynnym zresztą z bogactwa malarskiego wystroju, „polichromia na strychu” wzbudza ogromne zainteresowanie. Pochodzi również z 2 połowy XIV w. i posiada szereg nadnaturalnych rozmiarów przedstawień figuralnych, z pokłonem 3 Króli, Stworzeniem Adama i Ewy, Wypędzeniem z Raju i in. Otóż w Małujowicach widać wyraźnie, jak zaprawa tynkowa, na której wykonywano malowidła, jest objęta półkolistym ob-

rysem: powyżej występuje surowa cegła. Gdyby wnętrze miało posiadać otwartą więźbę dachową, otynkowano by szczyty w całości. Półkolisty obrys świadczy wyraźnie o przekroju zastosowanego tu drewnianego sklepienia.

I jeszcze na chwilę powróćmy do Zieleni. Oczywiście pozostaje zagadką, co kryją pod nowymi tynkami ściany nawy i prezbiterium, trudno jednak przypuścić, aby malowidła wykonywano jedynie w górnych, gorzej widocznych częściach ścian, dlatego też można żywić nadzieję, że kiedyś, w przyszłości, wydobyte zostaną z ukrycia jeszcze inne sceny. Dziś poza malowidłami jeszcze tylko granitowa kropielnica pod wieżą oraz dwie małe rzeźby apostołów przetrwały z tej najdawniejszej epoki. Rzeźby, dość zresztą skromne, ale charakterystyczne dla 2 połowy wieku XIV, umieszczone dzisiaj w zwieńczeniu ołtarza i dość fatalnie przeźłocone, stanowiły pierwotnie niewątpliwie część większego tryptyku.

Ale na tym nie koniec osobliwości kościoła w Zieleni. Na szczególną bowiem uwagę zasługują tu dwa ołtarze boczne, które zresztą stanowią kamień obrazu dla parafian: że grube, że nieudolne, że ludowo-świątkarskie, prymitywne i w ogóle wstyd coś takiego w kościele trzymać. Mnie się jednak wydaje,

że te ołtarze są czymś zupełnie wyjątkowym, a ostatecznie znam niemało kościołów i ich wystrojów na obszarze całego naszego kraju.

Tak: są ludowe i w pewnym sensie prymitywne. Tak: tłumaczą na mowę świątkarską język baroku. Ale robią to w sposób oryginalny i niepowtarzalny. Rzeźby, obrazy, czasem nawet ołtarzyki ludowe spotyka się w naszym kraju po trosze wszędzie, ale takich ołtarzy jak w Zieleni spotykać nie sposób. Oto akantowe sploty naddatków* przemieniły się w gąbczasto-porowatą płaszczyznę bliżej nieokreślonej natury. Oto berniniowskie, kręcone kolumny przetworzyły się w zabawne spirale zakończone u góry i dołu romańsko-murzyńskimi maskami. A zachowane w nich pierwotne, ludowe obrazy doskonale współgrają z całością.

Kiedy te ołtarze powstały? I tu wylania się spora trudność: nie ma ich do czego porównać. Wydaje się nam, ale podkreślam: wydaje się, że powstały u schyłku XVIII wieku. Na dobrą jednak sprawę powstać mogły i w połowie tegoż stulecia, a także w pierwszych dziesiątkach lat następnego.

*Tadeusz Chrzanowski
zdjęcia autora*

ŻUŁAWSKIE WIATRAKI CZERPAKOWE

„Między Leniwką i Nogatem, Wisłą Elbląską a splątana jej i Nogatu deltą leży dziwna kraina. Twór Wisły i dzieło ludzkiego wysiłku. Na opuszczonym prakorycie Wisły rzeka Święta ściąga wody niezliczonych kanałów i rowów, w których wody taki mają poziom i prąd, jak im to nakazał człowiek, co wyrachował sobie, jak to wszystko ma być, aby te wielkie żuławy były jednym zielonym żywującym ogrodem. Słońce ma tutaj pracę ułatwioną. Nic mu nie wadzi w wyprowadzeniu obfitego plonu ze starannie uprawionych kwater. Ziemia czarna, wilgotna i ciepła paruje. Po rowach przydrożnych wody stoją, buszują w nich kaczkę... Na dalekosiężnej płaszczyźnie ukazuje się z częstą pokraczną straszidło wiatraka. Zboża jednak te wiatraki nie miela. Wiatr zbierają, by jego siłą wodę czerpać nieustannie. Czerpakami w koło biegnącymi biorą ją z

kanalu z niska i wychlustują w wyżej położony rów; z niego wezmą ją sobie do woli ogrody i pola”.

(Jan Kilarski, — Gdańsk. *Cuda Polski*)

Zacytowany powyżej fragment pięknego, literackiego opisu Żuław Gdańskich dobrze oddaje charakterystyczne cechy i swoisty urok tej ciekawej krainy i jej specyficznego krajobrazu, ukształtowanego tak właśnie ręką ludzką przed paruset laty. Już spojrzenie na mapę Żuław zdradza ich osobliwość i odmienność w stosunku do innych terenów. Oto uwagę zwraca niezwykle rysunek: teren delty Wisły pokrywa gęsta, misterna siateczka. To kanały, groble i rowy, pomiędzy którymi przewijają się drogi i skupiają osiedla. Na dawnych mapach można jeszcze spostrzec liczne znaki symbolizujące

* Inaczej zwane uszakami; boczne ornamentalne części o charakterze ram.

wiatraki, niestety dziś już nie istniejące. Wiatraki te, nie służące do mielenia zboża, lecz wyłącznie celom irygacyjnym, były istotnym elementem tego krajobrazu, a zarazem osobliwymi zabytkami kultury materialnej. Z ich ostatecznym zniszczeniem utraciliśmy jedyne w kraju budowie tego rodzaju i niepowtarzalne pomniki dawnej myśli technicznej. Żuławskie wiatraków czerpakowe nie posiadają dotąd polskiego opracowania naukowego, chociaż interesujący ten temat w pełni zasługuje na szerokie i dokładne opracowanie.

Delta Wisły, równina powstała z napływów rzecznych, posiada żyzne, chociaż podmokłe tereny, miejscami depresyjne. Już przed wiekami pokuszono się o ich odwodnienie i racjonalne zagospodarowanie. Wody zostały ujęte w rowy i kanały, teren uzbrojony wałami, groblami



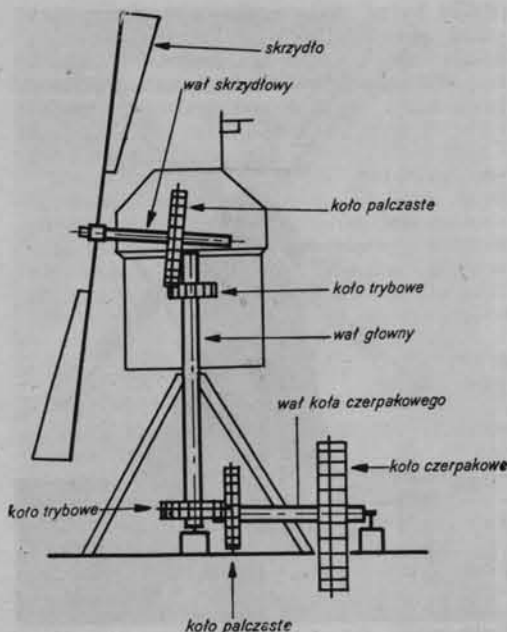
Zespół wiatraków czerpakowych w Orłowie (pow. Nowy Dwór)

i śluzami. Ruch wodzie nadano przez liczne urządzenia czerpakowe i pompy, które odciągały nadmiar wody z terenów depresyjnych i odpowiednio ją rozprowadzały. Najprymitywniejszymi urządzeniami były czerpaki — kieraty konne. Pamiętają je może jeszcze tu i ówdzie najstarsi przedstawiciele żyjącego pokolenia,

zaniknęły bowiem ostatecznie dopiero w początkach obecnego wieku. Główną pracą wykonywały jednak przez całe stulecie wiatraki czerpakowe, aby dopiero w okresie międzywojennym ustąpić współczesnym pompom elektrycznym.

Są przekazy dowodzące, że wiatraki czerpakowe istniały już za czasów krzyżackich. Były one skonstruowane zapewne jako odmiana najbardziej archaicznego w swym typie wiatraka — koźlaka, rozpowszechnionego w Europie środkowo-wschodniej. Jednak te wiatraki, które przetrwały do ostatnich czasów, odwzorowane były na analogicznych budowlanych na obszarze Holandii, gdzie zagospodarowanie rozległych terenów o podobnych cechach fizjograficznych stało się problemem najwyższej wagi. Na Żuławach Gdańskich pojawić się musiały za pośrednictwem sprowadzonych tu osadników holenderskich (mennonitów) po połowie XVI wieku. O ścisłym pokrewieństwie wiatraków czerpakowych żuławskich i holenderskich świadczy fakt, iż nie tylko wznoszone były w analogicznych warunkach, ale też były w zasadzie identyczne i dzieliły się na dwa takie same typy.

Szczególnie charakterystycznym i najczęściej spotykanym typem był wiatrak stosunkowo niewielki, w swej konstrukcji z punktu widzenia systematyki wiatraków stanowiący osobliwość, polegającą na rozdzielaniu części mechanizmu pomiędzy obrotową część górną a nieruchomą część dolną. Korpus obrotowy, zbliżony kształtem do sześcianu, był osadzony na wyjątkowo wysokich, szeroko rozpartych podporach, które pod oszalowaniem obejmowały dolną komorę. Sam mechanizm przetwarzający energię wiatru był prosty. Za pomocą skrzydeł osadzonych na poziomym wale skrzydłowym poruszane było koło palczaste, umieszczone w ruchomej części wiatraka, a za pośrednictwem drewnianego trybu pionowy wał główny, przechodzący do nieruchomej części dolnej. Tutaj przy pomocy drugiego trybu uruchamiane było drugie koło palczaste, osadzone na potężnym wale wysuniętym na zewnątrz budowli i zakończonym wielkim kołem czerpakowym. Koła te były niezwykle kształtu, o promieniście w stosunku do wału wybiegających płetwach z szerokich desek, usztywnionych niesymetrycznym ramowym szkieletem, a więc z „kołem” w ścisłym rozumieniu tego słowa niewiele wykazywały wspólnego. Oczywiście cała budowla była odpowiednio usytuowana nad kanałem wyposażonym w stosowne śluzy. Dopełnienie



Szkic uproszczony konstrukcji wiatraka czerpakowego

malowniczej sylwetki wiatraka stanowiły potężne skrzydła o czterech ramionach z listwowymi kratownicami; często umieszczano na nich płachty żaglowe, aby lepiej wykorzystać różne nasilenia wiatru. Formy zdobnicze budowli były skromne i przejawiały się w ozdobiście wyrzynanych deskach obrotowej części, w wymyślnym kształcie daszku oszalowanego deskami lub pobitego „podążającym za formą” gontem, wreszcie, niemal obowiązkowo, w metalowej ażurowej chorągiewce — wiatrowskazie, zawierającej zwykle datę budowy wiatraka.

Za najstarszy z istniejących jeszcze do niedawna obiektów tego typu uchodził wiatrak w Ostaszewie, zbudowany w 1686 roku. Data ta wydaje się wprawdzie rewelacyjna, ale że tak samo wyglądały wiatraki czerpakowe znacznie wcześniej — można sądzić na podstawie ciekawego zabytku kartograficznego, jakim jest mapa okolic Gdańska wykonana w 1599 roku przez Fryderyka Bernda; widać na niej misternie wyrysowane liczne wiatraki wzdłuż kanałów irygacyjnych, odznaczające się charakterystyczną sylwetką.

Drugi typ nawiązywał bezpośrednio do klasycznego wiatraka „holenderskiego”. Była to okazała budowla wieżowa, o ścianach ośmiobocznych, zwężających się ku

górze, dźwigających ruchomą głowicę, zwracaną w kierunku wiatru i sterowaną ręcznie drągami. Techniczne rozwiązanie mechanizmu w zasadzie odpowiadało omówionemu uprzednio schematowi. Ostatnim przedstawicielem tego typu był zachowany do ostatniej wojny wielki wiatrak odwadniający w Oruni koło Gdańska.

W roku 1930, jak dowiadujemy się z artykułu sprawozdawczego niemieckiego konserwatora B. Schmidta — na Żuławach znajdowało się jeszcze 11 wiatraków czerpakowych. Z nich jeden przeniesiono w roku 1933 do Oliwy, do tworzonoego w sąsiedztwie zespołu katedralnego muzeum typu skansenowego. Przeprowadzona w latach 1955—56 lustracja zabytków na Żuławach¹⁾, a następnie gruntowna akcja ewidencyjna przeprowadzona z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki — nie wykazały już istnienia ani jednego wiatraka czerpakowego w terenie.

Warto w tym miejscu przytoczyć, że klasyczna kraina wiatraków, jaką jest Holandia — do dziś szczyci się rewelacyjnym wprost zespołem tych budowli. Przed stu laty notowano tam z górą 12 000 wiatraków. W roku 1955 istniało ich jeszcze ponad 1 100, a z nich większość przypada na wiatraki-czerpaki. Mimo tak znacznego ubytku w ciągu ostatnich stu lat liczba ta jest olbrzymia, a stan zachowania tych zabytków, które stały się niemal symbolem Holandii — jest bardzo dobry.

Wobec całkowitego zniszczenia polskich wiatraków czerpakowych szczególne znaczenie przypisać wypadnie jedyńemu zachowanemu, a przeniesionemu przed ostatnią wojną do oliwskiego parku. Tam, w sąsiedztwie wiatraka, zrekonstruowano jednocześnie kierat czerpakowy, wtedy też chyba już ostatni. Pominiawszy więc to, że obydwa obiekty stłoczono na niewielkiej przestrzeni, w zupełnie niewłaściwym otoczeniu zabudowań i wysokiej zieleni — było to cenne i jedyne tego typu regionalne muzeum techniki. Mając przed wojną sposobność zapoznać się z tym skansenem, obserwo wałem wcale duży ruch zwiedzających.

Wypadki wojenne doprowadziły nie tylko do zahamowania inicjatywy urządzenia skansenu, lecz poczyniły również poważne szkody w zabytkach. Obecnie ostatni, unikalny wiatrak żuławski znajduje się w stanie daleko posuniętego

¹⁾ Porównaj: J. Stankiewicz, *Zabytki budownictwa i architektury na Żuławach*, Rocznik Gdański t. XV/XVI.



Wiatrak czerpakowy w Ostaszewie (pow. Nowy Dwór), zbudowany w 1686 r.



Wielki wiatrak czerpakowy w Oruni k. Gdańska



Wiatrak czerpakowy w parku oliwskim, Kolo wodne wiatraka czerpakowego w parku oliwskim, stan obecny



Kolo wodne wiatraka czerpakowego w parku oliwskim, stan obecny

zniszczenia. Skrzydła runęły przed kilku-nastu laty, schody i oszalowanie prze-gniły, a niepohamowana dzika zieleń oplotła budowlę. Skansen oliwski nie jest obecnie udostępniony i nie spełnia swej dydaktycznej roli. Jego obiekty wyma-gają pilnego remontu.

Współczesny pogląd na potrzebę za-chowania zabytków techniki, ich udo-stępnienia i wyeksponowania, ich unikal-ność — sprawia, że wartość tego zespołu niepomiaralnie wzrosła. Obecnie, gdy w obliczu przemian wsi idea tworzenia par-ków skansenowskich stała się nie tylko

aktualna, ale i niezwykle pilna — wy-daje się, że nadszedł najwyższy czas na uratowanie cudem niemal ocalałych za-bytków techniki. Należałoby jednak roz-ważać, czy obiekty te mają pozostać na obecnym miejscu, czy też — raz jeszcze przeniesione — powinny zależeć się w obrębie szeroko zaplanowanego skansenu budownictwa Żuław Gdańskich, utworzo-nego w odpowiednim, naturalnym kraj-obrazie.

Marian Kornecki
zdjęcia autora i archiwalne

TAJEMNICA „WIERCONYCH DOŁKÓW”

Mam w rękę *Przewodnik po Wielko-polsce* Jana Kilarńskiego, wydany w na-kładzie księgarni św. Wojciecha w Po-znaniu w r. 1938. Prof. Jan Kilarński, wie-loletni działacz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, b. prezes Okręgu Po-znańskiego PTK dokładnie poznał Ziemię Wielkopolską, poświęcił jej wiele wyda-nych drukami prac. On to w swoim *Przewodniku* zwrócił uwagę na „dołki wiercone”, sprawę, która zwróciła uwagę wielu krajoznawców. Nazwa „dołki wier-czone” też pochodzi od niego, gdyż mimo częstego spotykania tej osobliwości nie posiadała ona do tej pory ustalonej naz-wy.

I tak: Przy miejscowości Pobiedziska Kilarński opisuje miejscowy kościół: ... „jednonawowy gotyk. Osobliwością jest tu zachodnia strona kościoła, gęsto pokryta kilkuset dołkami w cegle wierconymi. W Pobiedziskach one najobfitsze...” (str. 74).

Przy opisie Wągrowca czytamy na str. 106: „kościół parafialny, pocz. XVI w., gotyk trzynawowy. Na zewnątrz na murze ryte znaki pogrobne, literowe, i dołki wiercone.”

Przy opisie Szamotuł: „kolegiacki kościół z XV w. od strony zachodniej znaki wiercone i pisane”. (str. 157).

Lubin: „w pobliżu klasztoru na drugim wzgórzu wznosi się śliczny romański kościółek św. Leonarda. Na zewnątrz znaki wiercone w cegle, zapisy imion, daty” ... (str. 205).

Gostyń: „kościół farny ... na murze zewnętrznym w pobliżu zakrystii bardzo liczne dołki wiercone w cegle i zapisy. W starym Gostyniu w kościele z XV w. na murze zewnętrznym w pobliżu zakrystii bardzo gęste pogrobne dołki wier-czone” (str. 207).

Środa: „Kolegiata z XV w. na ceglach

na zewnątrz muru kościelnego zapisy pogrobne i mnogie dołki wiercone”. (str. 252).

Te dołki wiercone w cegle często zwracają uwagę zwiedzających turystów, lecz rzadko kiedy bywają zarejestrowane. Szczególną uwagę poświęcił im J. Kilar-ński, który we wstępie do swego *Przewod-nika po Wielkopolsce* pisze:

„A przecież mamy w Wielkopolsce rów-nie trwale, jak wielkopańskie marmury — pamiętniki po pospółstwie nieszlacheckim. Są nimi ściany gotyckich kościołów i zewnętrzne powierzchnie murów, któ-rych tylnikiem nie pokryto. Ostrym ryłcem na cegle żłobiono imię i daty. Daty się-gają wieku XVI, imiona przeważnie są łacińskie: Martinus, Petrus itp., zdarza się przy tym i nazwisko, np. Andreas Sielcensis, Martinus Tarnowsky (Góra k. Żnina), choć i polskie pisanie się trafia: Tu leży Dorota (Gostyń, fara). Pisano tam, gdzie umiano, gdzie była szkoła, stąd i łacińskie formy imion. Lecz ogół był niepiśmienny, więc radził sobie in-nymi znakami: ryto krzyż różnej formy, skośne żłobienia tak, jak poręcznie było, ale najbardziej powszechnym, bo łatwym i znacznym znakiem stał się dołek żłobiony. Towarzyszy on zapiskom literowym, tak, jak one, umieszczony w dosięgu ramienia, a gdy miejsca by za-brakło, to i wyżej. Przykładem tu kościół w Pobiedziskach, gdzie zachodnia ściana gęsto dołkami wierconymi pokryta. Treść tych znaków dawno już niezrozumiała, stąd, gdy zapytać kogoś miejscowego, łatwo otrzymać odpowiedź, że mają to być ślady kul szwedzkich, a zdarzy się też wyjaśnienie, że dawniej ... za pokutę dołki te wiercono”. (str. XLIII).

Kilarński, który na swoim koncie mógł zapisać niezliczone odybte wycieczki krajoznawcze, miał w tej dziedzinie

ogromne doświadczenie. Zwrócił uwagę na owe „dołki wiercone”, nad których pochodzeniem zastanawiało się już wielu krajoznawców.

Jak wyglądają te „dołki wiercone?”

Są to okrągłe wyłobienia w cegle w kształcie prawidłowej półkuli. Taki dołek półkuliasty o średnicy 2, 3, 4 cm, wyskrobany jest w cegle jakby żelazną łyżką. Krawędzie dołka są równe, nie wykazują żadnych odprysków. Dołki zjawiają się w pewnych skupieniach po kilka, lub kilkanaście obok siebie, bywają różnej wielkości i rozmieszczone są na zewnętrznej ścianie kościoła niesymetrycznie. Zwykle na wysokości wzrostu człowieka, aby można je wyskrobać bez użycia drabiny i nie schylając się zbytnio. Dołki te spotykamy na ścianach kościołów starych, najczęściej gotyckich. W późniejszych budowlach nie spotyka się ich. I tylko na zewnętrznych ścianach kościołów, najczęściej na zachodniej stronie świątyni, przy wejściu bocznym, czy też wejściu głównym.

Przypominam sobie, że odbywając wycieczki krajoznawcze w gronie takich krajoznawców, jak dr Mieczysław Orłowicz, Jan Bułhak, Jan Kilarski, Franciszek Jaškowiak, Stanisław Lenartowicz, Józef Kołodziejczyk, zatrzymywaliśmy się przy ścianach udekorowanych „dołkami wierconymi” i debatowaliśmy nad ich genezą oraz znaczeniem.

— Te dołki spotyka się głównie nad Wartą i to na północ od Warty — zaznacza jeden z nas.

— Nie tylko — odpowiada inny — spotykamy je na południe od Warty — Gostyń, Lubin — i nad dolną Wisłą np. w Tczewie.

— W Polsce południowej i wschodniej nie spotykamy się z tym zagadnieniem. Nikt tej tezie nie zaprzeczył.

— Czym wiercone są te dołki?

W tej sprawie wysuwano różne hipotezy: łyżką żelazną, kulą kamienną lub żelazną, inną bronią lub narzędziem.

— W jakim okresie panował zwyczaj wiercenia dołków?

Tu zgodnie ustalono, że chyba w XV, XVI, i częściowo w XVII wieku, po czym zwyczaju tego zaniechano.

A sprawa zasadnicza: — W jakim celu skrobano te dołki w gotyckiej cegle świątyni? I tu posypały się różne warianty wyjaśnienia. Kilarski wiązał je ze znakami pogrobnymi i uważał dołki za trwały ślad po zmarłej osobie. Może i słusznie, chociaż dołki występują najczęściej bez tekstu pisanego, bez dat, bez imienia. Ot, na ścianie kilka, kilka-

naście dołków bez śladu dodatkowych skrobań (np. Strońsk w Sieradzkim, Tczew).

Najczęściej spotykaną opinią ludzi miejscowych jest wyjaśnienie, że są to ślady kul z czasów jakiejś nieokreślonej wojny (najczęściej szwedzkiej). Wyjaśnienie to jest nie do przyjęcia, bo przy dołku musiałyby istnieć odpryski od uderzenia kuli. Słyszano wyjaśnienie, że dołki te skrobano mieczem, by zapewnić sobie szczęśliwy powrót z wojny.

Wyjaśniano też, że dołki wyłabiano kulą, która gwarantowała powodzenie w czasie wojny. Słyszałem wyjaśnienie, że wyskrobana w cegle kościelnej maczka ceglana służyła jako lekarstwo na choroby żołądka i oczyszczenie krwi. Wyjaśniano również, że skrobanie dołka w cegle zadawano grzesznikom w formie pokuty.

Staliśmy przy tych dołkach, dyskutowaliśmy, słuchaliśmy wyjaśnień proboszcza, starego kościelnego, jakiegoś włościana.

Dochodziliśmy do wniosku, że warto by się zająć tym zagadnieniem, dążyć do opracowania go. Należałoby ustalić granice rozmieszczenia tych dołków, czas ich powstania, ustalić, jakim celom służyły, co oznaczały. Mówiło się o tych dołkach niejednokrotnie, wysuwało różne projekty, ale nic z tego nie wyszło.

A może by dziś, gdy gęsta sieć oddziałów i kół PTTK objęła całą Polskę, ogarnęła nowe ziemie na północy i zachodzie, warto by było zaapelować do działaczy krajoznawczych, by zainteresowali się tą sprawą.

Sądzę, że można by na każdy oddział PTTK włożyć obowiązek pozyskania odpowiedzi na następujące pytania w oparciu o bezpośrednie zbadanie terenu:

1. Czy na terenie waszego powiatu spotyka się „dołki wiercone” w cegle świątyni. Jeżeli tak, to gdzie i w jakiej formie (opisać i narysować).
2. W jakim okresie dołki te według miejscowej opinii mogły powstać?
3. Co te dołki według miejscowej opinii mają oznaczać?
4. Jak powstawały?
5. Inne uwagi na marginesie tej sprawy?

Odpowiedzi na pytania ankiety należy kierować do Redakcji „Ziemi”: Warszawa, Zarząd Główny PTTK, ul. Senatorska 11.

Nagromadzony materiał może pozwoli historykom choćby częściowo wyjaśnić tajemnicę „dołków wierconych” w cegle gotyckich świątyni.

Kazimierz Staszewski